

# Jerzy Bajda

---

## Prawa dziecka : refleksja teologiczno-moralna

---

Studia nad Rodziną 4/1 (6), 33-45

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. Jerzy BAJDA

## PRAWA DZIECKA Refleksja teologiczno-moralna

Dokumenty Kościoła na ogół zwracały się do dorosłych, to jest do rodziców, przypominając im obowiązek prawidłowego wychowania dzieci (KDK, 52; także DWCH). Ta ostatnia Deklaracja mówi o prawie do wychowania (n. 1), o prawie do wychowania chrześcijańskiego (n. 2), o pierwszeństwie praw wychowawczych rodziców (n. 3) i – w związku z tym – o obowiązku wychowania (n. 4n.). Oczywiście, z pojęcia obowiązku wynika korelatywne prawo podopiecznego do otrzymania należytego wychowania, którego istotę i formy wypracowała tradycja chrześcijańska, filozofia (antropologia filozoficzna, zwłaszcza personalistyczna) i sama pedagogika. W dokumentach tradycyjnych nie mówi się natomiast o „prawach dziecka” w taki sposób, jak robi to nowoczesna cywilizacja.

Z tego schematu wyłamuje się Adhortacja apostołska *Familiaris consortio*, która paragraf 26. poświęca „prawom dziecka”, czyni to jednak zachowując właściwy sobie, pastoralny sposób podejścia do zagadnienia, podobnie jak w stosunku do całej problematyki powołania rodziny. Adhortacja nie wylicza szczegółowo tych „praw”, jak to czynią deklaracje świeckie, lecz umieszcza je wszystkie w odpowiednim kontekście moralnym i religijnym. Na pierwsze miejsce wysuwa postulat czci. Troska o dziecko nie będzie miała właściwego znaczenia i nie przyniesie pożądanego skutku, jeśli nie otoczy się dziecka czcią: „należy rozwijać głęboki szacunek dla jego godności osobowej oraz ze czcią i wielkodusznością służyć jego prawom”. Tak więc afirmacja godności dziecka nie może mieć tylko charakteru teoretycznego: wymaga służby, i to wielkodusznej, to znaczy służby z miłości gotowej do poświęceń. Zastanawiające jest sformułowanie: „służyć jego prawom”. Nie może to być bowiem ślepa i bezkrytyczna służba, schlebająca niekiedy niedojrzałym zachciankom i upodobaniom dziecka, lecz służba uwzględniająca obiektywne dobro dziecka, związane z urzeczywistnieniem jego praw wynikających tak z natury ludzkiej jako takiej, jak z niepowtarzalnej godności osoby i wpisanego w nią powołania, które nie zamyka się w przemijających ramach doczesności.

W tej służbie istnieje pewna gradacja: im słabsze i bardziej bezbronne jest dziecko, tym większa powinna być cześć i gotowość wielkodusznej służ-

by; jest to bowiem w istocie służba wynikająca z bezinteresownej miłości. Adhortacja *Familiaris consortio* przypomina, że nieustannym przykładem takiej troski o dziecko jest Kościół – pełniący tę służbę także przez rodziców, którzy są jego posłańcami w stosunku do dzieci (por. n. 49n.) – oraz że ta troska odnosi się do „każdego dziecka przychodzącego na świat”. Uzasadnieniem i źródłem takiej postawy Kościoła, trwającej dwa tysiące lat, nie są abstrakcyjne założenia ideologii „humanistycznej”, lecz „przykład i przykazanie Chrystusa Pana, który postawił dziecko w samym centrum Królestwa Bożego, mówiąc: Dopuśćcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjsć do mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie” (Łk 18,16; Mt 19, 14; Mk 10,14). Zatem cześć dla dzieci i służba dzieciom jest częścią Ewangelii i stanowi istotny składnik posłannictwa Kościoła. Jeżeli świat dowiedział się w końcu o tym, że dzieci należy czcić i respektować ich prawa, to dowiedział się tego właśnie od Kościoła.

Zanim została uchwalona Konwencja o Prawach Dziecka ONZ (20 listopada 1989 r.), dziesięć lat wcześniej Jan Paweł II skierował gorący apel do ONZ w obronie dzieci (2 października 1979 r.), w przemówieniu na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych. Papież umieścił ten fragment w omawianym paragrafie Adhortacji *Familiaris consortio*: „Pragnę wypowiedzieć tę radość, jaką dla każdego z nas stanowią dzieci, wiosna życia, zadatek przyszłości każdej dzisiejszej ojczyzny. Żaden kraj na świecie, żaden system polityczny nie może myśleć o swej przyszłości inaczej, jak tylko przez wizję tych nowych pokoleń, które przejmą od swoich rodziców wielorakie dziedzictwo wartości, zadań i dążeń zarówno własnego narodu, jak też całej rodziny ludzkiej. Troska o dziecko, jeszcze przed jego narodzeniem, od pierwszej chwili poczęcia, a potem w latach dziecięcych i młodzieńczych, jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka. I dlatego też, czegoż można bardziej życzyć każdemu narodowi i całej ludzkości, wszystkim dzieciom świata, jeśli nie owej lepszej przyszłości, w której poszanowanie praw człowieka stanie się pełną rzeczywistością w wymiarach nadchodzącego 2000 roku?”.

Cechą wyróżniającą tę autentycznie chrześcijańską wypowiedź na temat dzieci w kontekście odpowiedzialności za ludzkość jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na genezę, czyli źródło życia (istnienia) dziecka: poczęcie, w którym dochodzi do głosu stwórcza obecność Boga; następnie – podkreślenie roli „dziedzictwa”, które stanowi istotny wymiar życia rodziny, to jest życia nie zamykającego się w płaszczyźnie czasu teraźniejszego, lecz przecinającego się z wymiarem diachronicznym, wiążącym następstwo pokoleń w prawdziwą historię, czyli dzieje ludzkie; wreszcie – uniwersalne znaczenie symbolu dziecka (stosunku do dziecka) jako właściwego sprawdzianu stopnia ucłowieczenia cywilizacji. W przytoczonym fragmencie przemówienia

papieskiego zawiera się też ukryte założenie pozwalające rozumieć „prawa dziecka” jako szczególną konkretyzację „praw człowieka”, co pociąga za sobą konieczność postawienia obu kategorii praw w świetle tej samej antropologii, nie zredukowanej do „socjologii grupy”.

Warto przytoczyć zakończenie 26. paragrafu Adhortacji stanowiące podsumowanie całości tekstu: „Przyjęcie, miłość, szacunek i jednolita służba – materialna, uczuciowa, wychowawcza, duchowa – każdemu dziecku, które przychodzi na świat, winny stanowić zawsze charakterystyczną i nieodzowną cechę chrześcijan, a zwłaszcza rodzin chrześcijańskich, tak aby dzieci mając możliwość wzrastania «w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi» (Łk 2,52), wnosily swój cenny wkład w budowanie wspólnoty rodzinnej i w samo uświęcenie rodziców (por. KDK 48)”.

Tak więc paragraf zatytułowany „Prawa dziecka” kończy się pięknym podsumowaniem obowiązków, jakie z tego tytułu spoczywają na rodzicach (i wszystkich dorosłych), zwięzłym przypomnieniem celu wychowania, widzianego w blasku Ewangelii, oraz szczególnego miejsca rodziny jako nie tylko „środowiska wychowania”, ale także jako wspólnoty miłości, do której budowania dzieci przyczyniają się w sposób istotny: bez nich rodzina nie jest tym, czym ma być ze swej istoty. Tak więc problematyki praw dziecka nie da się przedstawić adekwatnie z pominięciem roli Ewangelii, Kościoła i rodziny ożywionej duchem chrześcijańskiej służby.

Paragrafu poświęconego prawom dziecka w *Familiaris consortio* nie można oderwać od szerszego kontekstu tego dokumentu, który, ustosunkowując się do pewnych problemów współczesnego świata, sformułował w paragrafie 46 „Kartę Praw Rodziny”. Chodziło o skuteczniejszą obronę rodziny przed zagrożeniami pochodzącymi od świata zewnętrznego. Synod bowiem ujawnił z całą ostrością, że „sytuacja ogromnej liczby rodzin w różnych krajach jest bardzo skomplikowana, jeśli nie wprost krytyczna: instytucje i ustawy negują w sposób niesprawiedliwy nienaruszalne prawa rodziny i samej osoby ludzkiej, a społeczeństwo – dalekie od służenia rodzinie – gwałtownie atakuje jej wartości i wymagania. (...) Dlatego też Kościół otwarcie i z mocą broni praw rodziny przed niedopuszczalnymi uzurpacjami ze strony społeczeństwa i państwa”. Z tego powodu Jan Paweł II sformułował Kartę Praw Rodziny „celem przedłożenia jej zainteresowanym środowiskom i władzom” (tamże).

Adhortacja *Familiaris consortio* wzywa rodziny chrześcijańskie do zaangażowania się w sprawę budowy „nowego ładu międzynarodowego” (n. 48). Wielka szansa rodziny polega na tym, że „tylko w ramach światowej solidarności można rozpatrywać i rozwiązywać ogromne i dramatyczne problemy sprawiedliwości w świecie, wolności ludów i pokoju dla ludzkości” (tamże). Źródłem tej solidarności, zdolnej zmienić świat, jest właśnie „du-

chowa komunia rodzin chrześcijańskich, zakorzenionych we wspólnej wierze i nadziei, ożywionych miłością”. Ona to „stanowi wewnętrzną energię, która rodzi i szerzy sprawiedliwość, pojednanie, braterstwo i pokój między ludźmi” (tamże). Rodziny pełnią to dzieło przede wszystkim przez wychowanie, „dając dzieciom wzór życia opartego na takich wartościach, jak prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość”, jak też przez różne formy oddziaływań społecznych. Zatem z Chrystusa i Jego Ewangelii pochodzą duchowe moce zdolne przemienić człowieka i udoskonalić świat, przy czym rodzina jest właściwym przekaznikiem tych wartości i środowiskiem, w którym dojrzewa świadomość godności ludzkiej i powszechnej solidarności. Taki jest właściwy porządek budowania sprawiedliwego świata, w którym są szanowane prawa ludzkie, a zwłaszcza prawa człowieka.

Na spotkaniu z młodzieżą Europy 10 września 1995 r. Jan Paweł II mówił: „Na tym kontynencie, na którym przed 200 laty głoszono program wolności, równości i braterstwa, okupując ten program śmiercią wielu niewinnych ludzi – trzeba, ażeby program wolności, do której wezwał nas Chrystus, rozbrzmiewał ze szczególną siłą”. W przesłaniu do sekretarza generalnego IV Światowej Konferencji ONZ, poświęconej kobiecie, Jan Paweł II napisał: „W istocie bowiem uznanie godności każdej ludzkiej istoty jest fundamentem i podstawą koncepcji powszechnych praw człowieka. Dla ludzi wierzących ta godność i wynikające z niej prawa są mocno zakorzenione w prawdzie o stworzeniu człowieka na Boży obraz i podobieństwo. Karta Narodów Zjednoczonych mówi o tej godności w tym samym punkcie, w którym uznaje równouprawnienie mężczyzn i kobiet (por. Preambuła par. 2)”.

Papież, zgodnie z całą tradycją chrześcijańską, widzi godność człowieka i wynikające z niej prawa zawsze w żywej, transcendentnej relacji do Stwórcy. Z Boga, z Jego Ojcostwa pochodzi to, że ludzie mogą być braćmi i tego uczą się w tym specyficznym doświadczeniu, które jest przywilejem rodziny. Nawet narody mogą i powinny mówić o wzajemnym braterstwie i solidarności na podstawie tego doświadczenia, jakie ludzkość wynosi z rodziny. Relacje tworzące wspólnotę rodziny i wartości będące u podstaw tej wspólnoty powinny stać się modelem dla organizacji, która chce uchodzić za „rodzinę narodów”, a nie tylko za „organizację państw”. Papież radzi, by ONZ upodobniła się do rodziny, analogicznie jak Chrystus każe dorosłym upodobnić się do dzieci. Taki jest duch Ewangelii i w tym duchu Ojciec Święty Jan Paweł II prowadzi dialog z dziećmi w bezprecedensowym *Liście do Dzieci* z 13 grudnia 1994 r. W duchu tej teologii dziecięctwa należałoby widzieć i rozumieć całą problematykę „praw dziecka”.

Tymczasem jesteśmy świadkami energicznych i dalece zaawansowanych działań w kierunku nowej kultury „praw człowieka”, opartej na „humanizmie” o genezie raczej socjalistycznej. Dla niektórych współczesnych teore-

tyków „praw dziecka” humanizm i cywilizacja biorąca w obronę dziecko zaczyna się dopiero od oświecenia, a konkretnie od J. J. Rousseau, który „po raz pierwszy sformułował i opisał pojęcie dzieciństwa”. Autor, który okazał się tak odkrywczy wobec pojęcia dzieciństwa, jest równocześnie przykładem nieszczęsnego zaprzeczenia własnej teorii przez praktykę stosunku do swego dziecka. Biografowie zwracają bowiem uwagę na fakt, że Rousseau miał sześcioro dzieci z nałożnicą, ale ani on, ani matka tych dzieci nie potrafili zdobyć się wobec nich na choćby najmniejszy stopień zatroskania opiekuńczego i wychowawczego. W rezultacie dzieci po kolei umierały w przytułku, przebywając tam w nieznośnych warunkach. Jeżeli Rousseau pojawia się w problematyce praw dziecka jako twórca pewnej ideologii czy promotor opieki nad dziećmi, to jest to poważne nieporozumienie. Natomiast uznanie osoby Rousseau za „słup graniczny” pewnej epoki jest w odniesieniu do omawianej problematyki o tyle charakterystyczne, że filozof ten propaguje ideologię czysto naturalistyczną, według której życie człowieka nie ma żadnych związków ze światem nadprzyrodzonym; co więcej, Rousseau zasadniczo wątpił w jakiegokolwiek korzyści płynące z nauk i postępu cywilizacji: potępiał wszelkie struktury społeczne, z którymi nieuchronnie jest związana nierówność. Gloryfikował stan „natury”, którą utożsamiał ze „stanem pierwotnym”. To wszystko godziło w filozofię wieku oświecenia, który wierzył w naukę i postęp.

To, co u owego filozofa może się podobać dzisiejszym teoretykom ideologii praw dziecka, to całkowita negacja rodziny. Rousseau nie miał rodziny i okazał się moralnie niezdolny do jej stworzenia, z powodu całkowitego braku odpowiedzialności tak za kobietę, jak i za dzieci, które ona rodziła nie dbając absolutnie o ich los. W jego filozofii zawarta była jednak systematyczna negacja rodziny jako instytucji podtrzymującej zasadniczą nierówność, która według Rousseau była największym złem. To negacja rodziny i naturalistyczna interpretacja życia ludzkiego stworzyły dogodny klimat dla szerzenia się idei socjalistycznych, według których dopiero zorganizowane grupy ludzkie w sposób rewolucyjny (lub nie rewolucyjny) nadają społeczeństwu nowy kształt, uwalniając ludzkość od niesprawiedliwości. Rodzina nie była pojmowana jako naturalna instytucja życia i miłości, środowisko zrodzenia i wychowania człowieka. Rodzina była widziana jako twór ustroju religijnego, a zarazem feudalnego, jeśli nie wręcz niewolniczego, i dlatego socjalizm obiecywał wyzwolenie od rodziny, co w radykalnej formie nastąpiło w pierwszym okresie rewolucji bolszewickiej.

Nie wszędzie walka z rodziną przybierała tak radykalne formy, ale zawsze – w sposób mniej lub więcej zakamufLOWANY – przyjmowało się, że rodzina jest zjawiskiem czysto „naturalnym”, że jedynie dostarcza surowca

ludzkiego (proletariatu), wymagającego odpowiedniego oszlifowania ideologicznego i politycznego, dzięki czemu człowiek dźwiga się na poziom „kultury” i staje się twórczą siłą historii. Od początku też ideologia socjalistyczna podważała zasadę nierozzerwalności małżeństwa i suwerennego (autonomicznego) prawa rodziców do wychowania dzieci, z czym walczył Leon XIII zwłaszcza w Encyklice *Arcanum*. Cechą myślenia socjalistycznego jest negacja filozofii bytu i wszystkiego, co wiąże się z koncepcją prawa naturalnego: „społeczeństwo” samo ustala porządek prawny i w duchu pozytywistycznym (wyłącznie na mocy prawa stanowionego) przyznaje poszczególным jednostkom prawa i obowiązki. Dlatego dzieci pojawiające się w rodzinie są uważane za istoty istniejące w stanie „dzikim” i dopiero interwencja państwa i innych instytucji społecznych podnosi je do rangi obywateli i podmiotów kultury. Na tym tle pojawienie się dokumentów międzynarodowych biorących w obronę „prawa dziecka” jest „wyrazem swoistej rewolucji społecznej”. Kałużny twierdzi, że zasługą „humanizmu” jest to, że pojawiają się wspólnie próby „regulacji prawnej sytuacji dziecka”, że dopiero one „zaczynają traktować dziecko jako istotę ludzką, razem z wszystkimi tego konsekwencjami i prawami, a nie jako przedmiot władzy rodzicielskiej”. Autor nie uświadamia sobie zasługi dwutysięcletniej pracy chrześcijaństwa, które w opozycji do świata pogańskiego przywróciło dziecku wszystkie prawa ludzkie, a przede wszystkim obroniło rodzinę jako gniazdo i bastion bezpiecznego rozwoju dziecka i miejsce wychowania do pełni człowieczeństwa. Autorowi nie podoba się tradycja katolicka, która ma wiele do powiedzenia także w Polsce, i zarzuca tradycyjnym środowiskom katolickim to, że traktują dziecko jako własność rodziców i że hołdują takiej teorii wychowania, w której podstawą edukacji jest „nadal gwałt i przemoc zadawana słabszym”.

Kościół nigdzie nie twierdzi, że dzieci są „własnością rodziców”, lecz powtarza, że zostały im one powierzone w duchu szczególnej odpowiedzialności. Zarzut Autora można jednak odczytać jako oparty na założeniu, że dziecko musi być czyjąś własnością, i lepiej jeśli jest własnością państwa niż rodziny. Może to wynikać tylko z nieznaności antropologicznych podstaw rodziny: bo one właśnie przekonują, że dziecko w żadnym wypadku nie może być traktowane jako „własność”, czyli przedmiot posiadania, nawet rodziców. To nowoczesne, „naukowe” metody hodowli dzieci poza relacją małżeńską zakładają, że można „mieć” dziecko jako swoją „własność” i że można je w tym celu „wyprodukować”. Autorowi nie podoba się to, że Polska w akcie ratyfikacji zgłosiła dodatkowe deklaracje, stwierdzające że w Polsce „szanuje się władzę rodzicielską zgodnie z polskimi zwyczajami i tradycjami dotyczącymi miejsca dziecka w rodzinie i poza rodziną”.

Kałużny walczy więc wytrwale z tradycją katolicką, której zarzuca po-

pieranie praktyki „totalnego podporządkowania dzieci rodzicom”. Że takie „totalne podporządkowanie” ma miejsce zwłaszcza w okresie płodowym i w pierwszych latach po narodzeniu, na to nie ma rady, i pan Kałużny też niczego nie wymyśli, co by ten stan rzeczy zmieniło. Ale istota owego podporządkowania, rozumianego w duchu katolickim, jest zgoła odmienna: jest to podporządkowanie w imię daru samego Stwórcy, w imię totalnej, bezwarunkowej miłości, a czegoś takiego poza rodziną w ogóle się nie znajduje. Tego Autor widocznie nie rozumie, skoro w dalszym ciągu użala się na tę zależność, formułując zarzut: „I tak w naszym kraju nikt nie zapyta dziecka podczas rozprawy rozwodowej jego rodziców, z kim wołaloby zamieszkać, o tym decydują i tak dorośli...”

Na pewno dziecko ma prawo, by go zapytano o zdanie w sprawie dotyczącej jego osoby. Ale przykład podany przez Kałużnego jest nieco chybiomy: bo czy nie należałoby raczej zapytać dziecka, czy w ogóle zgadza się na rozwód i czy zgadza się, by państwo lub jakieś instytucje wkraczały w jego intymną więź z rodzicami? A czy nie należałoby zapytać się dziecka, w jakiej rodzinie chce się urodzić: w takiej, która opiera się na fundamencie nierozwalnego małżeństwa, czy takiej, w której wierność jest pustym frazesem, a miłość igraszką ślepych namiętności? Lub – czy chce żyć w takim społeczeństwie, w którym jakiś pseudo-parlament uchwała prawo, że wolno zabijać dzieci przed ich narodzeniem lub że wolno propagować teorie „naukowe” i praktyki biomedyczne, które degradują rodzicielstwo do poziomu hodowli? Czy nie należałoby zapytać dziecka, czy zgadza się na prezentowaną w mediach kulturę pornograficzną i propagandę zwyrodniałej „miłości”, w kontekście której poczęte dziecko jest traktowane jako niezobowiązujący dodatek do rozrywki seksualnej i symptom choroby „przenoszonej drogą płciową”?

Prawa Dziecka jako treść Konwencji sytuują się w tym samym nurcie ideologicznym, co Prawa Człowieka: pisze o tym otwarcie anonimowy autor tekstu internetowego, omawiając Deklarację Powszechną Praw Człowieka z roku 1948. Deklaracja ta została uchwalona pomimo sprzeciwu 8 państw, głównie (choć nie wyłącznie) socjalistycznych. W związku z tym Autor pisze: „Mimo to socjalistyczna koncepcja praw człowieka miała ogromny wpływ na kształtowanie i treść DPPCz. Deklaracja Powszechna Praw Człowieka była pierwszą próbą określenia praw człowieka w prawie międzynarodowym.”

U podstaw Deklaracji Praw Dziecka leży filozofia łącząca elementy liberalizmu i indywidualizmu, o czym świadczy skrajne zaakcentowanie praw jednostki w opozycji do naturalnych więzów i zależności istniejących na gruncie rodziny (prawo naturalne), względnie w obrębie Kościoła (prawo Ewangelii); równocześnie funkcjonują w niej elementy socjalistyczne,



z tendencją do podkreślenia zwierzchności „społeczeństwa” nad życiem i prawami osoby. Kiedy pomija się głębsze podstawy porządku prawno-politycznego, taka „zwierzchność” nieuchronnie przeradza się – i to pod szyldem demokracji – w zakamuflowany totalitaryzm, przed czym przestrzega Jan Paweł II we wszystkich swoich encyklikach społecznych.

Nieodłączny od owej socjalistycznej filozofii jest duch pozytywizmu prawnego, który ujawnia się w przekonaniu, że nic nie jest prawem, co nie zostało formalnie uchwalone, zadeklarowane i podpisane. Ten duch pozytywistyczny nie troszczy się o wewnętrzne sprzeczności w samym prawodawstwie, polegające na tym, że ostentacyjna afirmacja praw dziecka sąsiaduje bezpośrednio z radykalnym gwałceniem jego prawa do życia (aborcja), prawa do rodziny (rozwoły), prawa do przyścia na świat w sposób odpowiadający godności osoby (biotechniczne manipulacje płodnością), prawa do nietykliwości biologicznej lub – jak to czasem się formuluje – prawo do tożsamości i „niedysponowalności” biologicznej (różne eksperymenty nieterapeutyczne). „Duch” ten troszczy się natomiast o to, czy poszczególne kraje stosują się do wskazań międzynarodowych organizacji. Na przykład w rok po uchwaleniu Konwencji o Prawach Dziecka, we wrześniu 1990 r. odbył się w Nowym Jorku Światowy Szczyt w Sprawach Dzieci. Owocem Szczytu była Światowa Deklaracja w Sprawach Dzieci, zawierająca dziesięciopunktowy program normujący działania na szczeblu krajowym i międzynarodowym.

Niektóre z tych punktów nie budzą wątpliwości (dotyczą zdrowia, wyżywienia, kształcenia, ubóstwa, ochrony w czasie konfliktów zbrojnych), co do innych rodzą się pytania: rola kobiet, zdrowe macierzyństwo i planowanie rodziny – kojarzy się to niestety z planami propagowanymi przez IPPF i podobne organizacje szerzące praktyki przeciwne życiu i godności macierzyństwa. Podobnie punkt zatytułowany „obrona rodziny” nie jest jednoznaczny w świetle różnych trendów usiłujących zmienić definicję rodziny, co próbowano przeprowadzić na konferencjach światowych w Kairze i Pekinie z okazji Międzynarodowego Roku Rodziny. Miał to być w założeniu niektórych ideologów ONZ Międzynarodowy Pogrzeb Rodziny. W roku 1995 Rada Europy opublikowała dokument pod nazwą „Europejska Strategia na Rzecz Dzieci”. W dokumencie tym proponuje się „nowe spojrzenie” na dziecko, które polega na tym, że przyznaje się dzieciom wyższy stopień odpowiedzialności i udziału w życiu społecznym i politycznym, wraz z poszerzeniem ich uprawnień. Uważa się dzieci za „pełnoprawnych obywateli”, których zdanie powinno być wysłuchane. Jest to sztuczne narzucanie dzieciom statusu „małych dorosłych”. Kojarzy się to z utopijną koncepcją Janusza Korczaka, wyrażoną w baśni „Król Maciuś I”.

Celem wszystkich działań ma być „najlepszy interes dzieci”: oznacza to, że etyczne pojęcie „dobra” zostaje zastąpione pojęciem wywodzącym się

z teorii utylitarystycznej. Akcentuje się tendencję do „globalnej współzależności”, co kojarzy się z dążeniem – jeszcze nie całkiem oficjalnym – do „globalnego” rządu. Obserwujemy tu żywy ruch organizacyjny: w rok po uchwaleniu Konwencji Praw Dziecka, powstaje Europejska Konwencja o Wykonywaniu Praw Dzieci (1990). Jest to owoc prac Komitetu Ekspertów ds. Prawa Rodzinnego Rady Europy. Konwencja o Wykonywaniu Praw Dzieci realizuje art. 4 Konwencji o Prawach Dziecka oraz zalecenia Rekomendacji n. 1121 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Sprawie Dziecka z roku 1990.

Pierwsze sprawozdanie z wykonania Konwencji Polska złożyła w 1993 r. Kolejny raport (pod kierunkiem Pełnomocnika Rządu ds. Rodziny) Rząd złożył w sierpniu 1999 r. Komitet Praw Dziecka ONZ odpowiedział na pierwszy Raport rządu wyrażając ocenę „pozytywną, negatywną oraz zalecenia”.

W raporcie Komitetu Praw Dziecka wyrażono między innymi następujące uwagi: „Komitet jest *zaniepokojony* tym, że tradycyjne postawy, wciąż przeważające w kraju, mogą nie sprzyjać realizacji generalnych zasad Konwencji, w tym w szczególności artykułu 2 (zasada niedyskryminacji), artykułu 3 (zasada najwyższego dobra dziecka) i artykułu 12 (szacunek dla poglądów dziecka). (...) Komitet *zachęca* Rząd Polski do uwzględnienia możliwości ponownego rozważenia zgłoszonych przez siebie zastrzeżeń, jak również deklaracji mającej na względzie odstąpienie od realizacji praw sformułowanych w artykule 12 do 16. (...) Komitet *zauważa*, iż nie przyjęto krajowej strategii w dziedzinie praw dziecka, jak również nie stworzono szczegółowych programów ukierunkowanych na dzieci z grup słabszych, w tym Krajowego Planu Działania, mającego za cel zapewnienie funkcjonowania pewnych bezpiecznych sfer, mających zapobiegać pogarszaniu się przestrzegania tych praw. (...) Komitet jest *zaniepokojony* skutkiem, jaki ma na dziecie trudna sytuacja gospodarcza panująca w kraju...”

Autorka na obronę Państwa Polskiego przytacza fakt pojawienia się w Konstytucji (1997) takich przepisów, jak art. 40, zakazujący tortur, nieludzkiego traktowania i kar cielesnych, art. 48 ust. 1, który rodzicom przyznaje prawo „do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem. Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania”; ust. 2 stwierdza, że „Ograniczenie lub pozbawienie praw rodzicielskich może nastąpić w przypadkach określonych w ustawie i tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu”. Art. 72 opiewa: ust. 1. „Rzeczpospolita Polska zapewnia ochronę praw dziecka. Każdy ma prawo żądać od organów władzy publicznej ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem i demoralizacją. Ust. 2: Dziecko pozbawione opieki rodzicielskiej ma prawo do opie-

ki i pomocy władz publicznych. Ust. 3: W toku ustalania praw dziecka organy władzy publicznej oraz osoby odpowiedzialne za dziecko są obowiązane do wysłuchania i w miarę możliwości do uwzględnienia zdania dziecka. Ust. 4: Ustawa określa kompetencje i sposób powoływania Rzecznika Praw Dziecka”.

Autorka dodaje uwagę, że „Ustawą z dnia 7 stycznia 1993 r. (...) o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży rozszerzono zakres prawnej ochrony dziecka. Zgodnie z art. 1 Ustawy prawo do życia podlega ochronie, w tym również w fazie prenatalnej w granicach określonych w Ustawie”. Autorka przytacza także szczegóły dalszych nowelizacji w prawie oświatowym i o ochronie zdrowia, jak też zwraca uwagę na fakt ratyfikacji kilku dokumentów międzynarodowych dotyczących ochrony praw dziecka. Co myśleć o wyżej przytoczonych przepisach Konstytucji (także Art. 18, 71 ust. 1 i 2), jest to osobny temat. Wartość przepisów Konstytucji zależy od podstaw filozoficzno-prawnych sformułowanych w Preambule oraz od kierunku polityki legislacyjnej, która konkretnymi ustawami może całkowicie zaprzeczyć postulatowi Konstytucji, skoro o realizacji praw człowieka decydują ustawy, jak to nieustannie powtarza się w jej tekście.

Pojawia się pytanie: co mówi „preambuła” Konwencji o Prawach Dziecka? Gdzie jest źródło prawa i na czym polega jego moc wiążąca? Otóż Preambuła odwołuje się do Karty Narodów Zjednoczonych, do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, do Genewskiej Deklaracji Praw Dziecka (1924), do Deklaracji Praw Dziecka (20.11.1959), do Ogólnej Deklaracji Praw Człowieka i jeszcze kilku dokumentów prawa międzynarodowego. Tak więc ludzie odwołują się do dokumentów sporządzonych przez ludzi: czy jednak jacyś inni ludzie, jakieś inne organizacje nie są w stanie przeciwstawić odmiennych dokumentów cieszących się takim samym autorytetem? Może więc są jakieś merytoryczne podstawy przemawiające za koniecznością przypisania wspomnianym dokumentom odpowiedniej powagi normatywnej? Poszukajmy. Preambuła powołuje się więc na „niezbywalną godność i niezbywalne prawa wszystkich członków rodziny ludzkiej”; Preambuła wyraża „wiarę w podstawowe prawa człowieka”; wyraża „przekonanie, że rodzina jako podstawowa komórka społeczeństwa oraz naturalne środowisko rozwoju i dobra wszystkich jej członków, a w szczególności dzieci, powinna być otoczona niezbędną ochroną oraz wsparciem...”; dalej: „uznając, że dziecko dla pełnego i harmonijnego rozwoju swojej osobowości powinno wychowywać się w środowisku rodzinnym...”; „biorąc w należyty sposób pod uwagę znaczenie tradycji i wartości kulturowych każdego narodu dla ochrony i harmonijnego rozwoju dziecka”. Ostatecznie to „Państwa – Stroiny” – biorąc pod uwagę to wszystko, „uzgodniły, co następuje”. Po czym na-

stępuje wyliczenie artykułów Konwencji. W Karcie Narodów Zjednoczonych znalazły się istotnie pewne pojęcia i hasła zaczerpnięte z prawa naturalnego, ale nie przejęto samej filozofii prawa naturalnego. Wyraźne echo tej sytuacji znajdujemy w Konwencji. Nie ma odwołania się do obiektywnej i transcendentnej podstawy praw i obowiązków. Wszystko opiera się na dobrej woli czy „dobrej wierze” państw będących stronami.

Z góry jednak wiadomo, że realizacja tych praw będzie zależała od konkretnej filozofii politycznej i konkretnej polityki rozstrzygającej o układzie stosunków wewnątrz państwa. Niepokoi całkowite pominięcie roli religii, która ma istotne znaczenie dla zrozumienia konstytucji rodziny. To wszystko, co zawiera się w pojęciu religii, a konkretnie chrześcijaństwa, zaliczono bezceremonialnie do „tradycji i wartości kulturowych”, które przy tym są traktowane podejrzliwie i z dystansem, ponieważ państwa biorą pod uwagę owe tradycje jedynie „w należyty sposób”, co w kontekście całej logiki Konwencji znaczy „niekoniecznie z całkowitą aprobatą”.

Tymczasem faktem jest, że konieczność brania w obronę praw dzieci przez państwo i organizacje międzynarodowe wzrasta wprost proporcjonalnie do postępującego procesu kruszenia i podkopywania podstaw religijno-moralnych rodziny. Wielkim błędem jest to, że rodzina jest widziana jedynie jako „podstawowa komórka społeczeństwa”, a nie jako fundament, cel i zasada całego porządku społecznego i politycznego. Sformułowania tego typu, jak w art. 18 Konstytucji RP (charakterystyczne dla wszystkich takich dokumentów), zapewniające rodzinie „ochronę i opiekę”, kojarzą się z ideologią towarzystw ochrony zwierząt, które domagają się otoczenia opieką i ochroną ginące gatunki ssaków czy ptaków. Między innymi w Powszechnej Deklaracji Praw Zwierząt czytamy w art. 2 p. 3: „Wszystkie zwierzęta mają prawo do opieki, troski i ochrony ze strony człowieka”.

Może w tym kontekście warto przypomnieć, że Organizacja Narodów Zjednoczonych popiera – nie od dziś – różne pomysły i inicjatywy mające na celu ustanowienie nowego porządku, w którym Dekalog nie będzie przeszkadzał „wyzwolonemu” człowiekowi w zarządzaniu światem według własnej woli. Ostatnio, w dniach 5-8 września br., odbył się w Nowym Jorku tak zwany „milenijny Szczyt” ONZ, obradujący nad planami urzędzenia świata w nowym tysiącleciu. Książkę zatytułowaną „Milenijny Raport” wręczył na wiosnę Papieżowi sam sekretarz ONZ, Kofi Annan. Te „milenijne plany” obejmują między innymi równouprawnienie wszystkich „orientacji seksualnych” i powszechny dostęp do antykoncepcji. W ONZ już dawno nie ma wstydu i dlatego nie ma się czemu dziwić. Tylko że w świetle tego rodzaju faktów, których ostatnio jest coraz więcej, należy odpowiednio zinterpretować formułę „wiara w podstawowe prawa człowieka”, o której mowa w Preambule Konwencji. Polscy komuniści, korzystając ze wsparcia Aleksandra

Kwaśniewskiego, mobilizują siły wrogie rodzinie, o czym donosi prasa. Silny front antyrodzinny stanowią organizacje feministyczne, których postulaty graniczą z szaleństwem.

W tym kontekście warto przypomnieć odezwę Konsystorza Kardynałów z roku 1994, wydaną w związku z konferencją kairską. Czytamy tam m.in.: „Ani konferencja kairska ani żadna inna instytucja nie może stawać się narzędziem imperializmu kulturowego lub ideologii, które zamykają człowieka w ciasnym kręgu własnych potrzeb, uznają aborcję na żądanie i rozwiązłość płciową za prawa człowieka i głoszą zniekształconą wizję rodziny jako ideał dla młodzieży. Prawa oderwane od odpowiedzialności nieuchronnie zderzają się ze sobą i niszczą się nawzajem, podobnie jak sprzeciw woli człowieka wobec woli Boga prowadzi go do samozniszczenia”. Być może, że dla skutecznej obrony praw dziecka trzeba pójść za sugestią przewodniczącego Rady Papieskiej ds. Rodziny, kardynała Alfonso Lopez Trujillo, który zaproponował odpowiednim instancjom międzynarodowym, aby tego typu zbrodnie przeciw dzieciom, jak pedofilia i kazirodztwo, uznać za zbrodnie przeciw ludzkości. Nie można także zapominać, że wielu obrońców życia domagało się nadania tej kwalifikacji także aborcji.

Nie omawiam poszczególnych artykułów Konwencji. W zasadzie można się zgodzić z ich treścią. Niepokoi tylko jedno: w miarę jak mnożą się konwencje, deklaracje, artykuły i paragrafy, w tym samym tempie przybywa przestępstw godzących w prawa dzieci. Im więcej nakłada się obowiązków na państwa i organizacje publiczne, tym większą obserwuje się bezradność w zapobieganiu złu, któremu usiłuje się postawić tamę. Im więcej deklamuje się o woli państwa popierania i chronienia rodziny, tym bardziej pogarsza się sytuacja rodzin. Błąd polega na tym, że państwo usiłuje zastąpić rodzinę i przejąć jej funkcje, zamiast przywrócić jej to stanowisko, jakie z prawa naturalnego, czyli z woli Boga zajmuje ona w społeczeństwie ludzkim. Zbyt daleko posunął się proces erozji świadomości moralnej, niszczenia zdrowych tradycji i kultury, oświaty i wychowania, zbyt energicznie burzy się egzystencjalne podstawy istnienia rodziny, zbyt brutalnie wtłacza się jednostki ludzkie w antyosobowy, mechanistyczny i wyłącznie konsumpcyjny styl życia społecznego, pracy i rozrywki, wtapia się człowieka w bezduszną maszynę państwowo-ekonomiczną, depreczując wszystko, co szlachetne w człowieku, aby oczekiwać cudu od jakiejś Konwencji ogłoszonej w Dzienniku Ustaw. Najpierw, przed wszystkimi ustawami i konwencjami, muszą na swoje miejsce wrócić Tablice Dekalogu. Nie ocali się godności człowieka, dopóki nie zacznie się czcić w człowieku obecności i obrazu Jego Stwórcy. Trudno odmówić słuszności Grzegorzowi Świdierskiemu, który zarzuca całej świeckiej filozofii „praw człowieka”, że wchodzi na miejsce prawa naturalnego, że „zastępuje prawo moralne i tworzy nową ateistyczną religię

„praw człowieka”. Na terenie rodziny i dziecka rozgrywa się obecnie najpoważniejsza batalia przeciw Bogu Stwórcy i Odkupicielowi; w tym świetle należy widzieć owe próby zastąpienia prawa moralnego prawami stanowionymi przez organizacje światowe. „I stanął Smok przed mającą rodzić Niewiastą, ażeby skoro porodzi, pożreć jej dziecię’ (Ap 12,4). To zdanie Apokalipsy daje nam wiele do myślenia...

**Fr Jerzy Bajda – ”Rights of a child”. A theological and moral reflection**

The traditional documents of the Church do not deal with “rights of a child” in the way it is being done by the modern civilisation.

Standing out in this pattern is the apostolic exhortation *Familiaris consortio* which devotes paragraph 26 to the “rights of a child”. It does not specify those “rights” but places them in a particular moral and religious context.

In recent years several international Documents on the Rights of a Child have been issued and a number of steps taken to protect the rights of a child. However, in these actions they take no account of religion. The rights of a child are an attempt to substitute the moral law with man-made laws.